
Uroczystość wręczenia dyplomu doktora honoris causa księdzu prof. dr. hab. Wacławowi Hryniewiczowi

Rocznik Teologiczny 51/1-2, 323-343

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* księdzu prof. dr. hab. Waławowi Hryniewiczowi

W dniu 23 kwietnia 2009 roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* księdzu prof. dr. hab. Waławowi Hryniewiczowi. Uroczystość otworzył abp prof. dr. hab. Jeremiasz, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, który serdecznie powitał honorowego gościa, ks. prof. dr. hab. Waławę Hryniewicza. Następnie rektor powitał zwierzchników i przedstawicieli Kościołów, rektorów i przedstawicieli wyższych uczelni, przedstawicieli placówek dyplomatycznych akredytowanych w Polsce i wszystkich zgromadzonych.

Po odczytaniu uchwały Senatu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej o nadaniu doktora *honoris causa* ks. prof. dr. hab. Waławowi Hryniewiczowi, abp prof. dr. hab. Jeremiasz wygłosił laudację:

„Ksiądz prof. dr. hab. Waław Hryniewicz urodził się 23 lipca 1936 roku w Łomazach koło Białej Podlaskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1960 roku w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Studia specjalistyczne odbył w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1966 roku obronił na KUL rozprawę doktorską pt. *O soteriologicznym znaczeniu Zmartwychwstania Chrystusa w teologii katolickiej*. Tematowi temu pozostał wiernym do dnia dzisiejszego.

W latach 1968-1970 kontynuował specjalistyczne studia teologiczne w Louvain, Paryżu, Londynie i Rzymie. Później przebywał w kilku ośrodkach teologicznych w USA. W roku 1974 (23 maja) odbyło się kolokwium habilitacyjne na podstawie rozprawy pt. *Rola tradycji w interpretacji teologicznej. Analiza współczesnych poglądów dogmatyczno-ekumenicznych*. Zakończony sukcesem kolokwium habilitacyjne wskazuje na kolejny etap rozwoju myśli teologicznej ks. prof. W. Hryniewicza. Jest to poszukiwanie dróg prowadzących do odzyskania jedności wszystkich chrześcijan. W 1984 r.

ks. prof. W. Hryniewicz został profesorem nadzwyczajnym, a w 1992 r. profesorem zwyczajnym na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jest jednym z twórców Instytutu Ekumenicznego KUL. Był zastępcą kierownika tego Instytutu, a w latach 1997-2005 – jego dyrektorem.

W latach 1980-2005 był członkiem Wspólnej Międzynarodowej Komisji do Dialogu Teologicznego między Kościołem Rzymsko-Katolickim a Kościołem Prawosławnym. Uczestniczył w bardzo wielu krajowych i międzynarodowych konferencjach ekumenicznych. Jest członkiem m.in. Towarzystwa Naukowego KUL, European Society for Ecumenical Research Societas Oecumenica i Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Współpracuje z redakcjami wielu znakomitych periodyków i wydawnictw.

Jest jednym z autorów Karty Ekumenicznej podpisanej przez przewodniczącego Europejskiej Konferencji Episkopatów Kościoła Rzymsko-Katolickiego i prezydenta Konferencji Kościołów Europejskich.

Dorobek naukowy Księdza Profesora jest imponujący. Jest On autorem ponad 850 publikacji, w tym 25 książek i 164 artykułów w językach obcych.

Wśród dzieł teologicznych szczególne miejsce zajmuje trylogia paschalna, którą można określić jako współczesną „sumę teologiczną”. Są to dzieła: *Chrystus nasza Pascha* (1982), *Nasza Pascha z Chrystusem* (1987) i *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i wszechświata* (1991) Trylogia liczy razem 1571 stron.

Istotną cechą myśli teologicznej ks. prof. dr hab. Wacława Hryniewicza jest jednakże nie liczba jego publikacji i objętości tych publikacji, lecz pragnienie przekazania Ewangelii współczesnemu człowiekowi.

Arcybiskup prof. dr hab. Alfons Nossol zwrócił uwagę na odważny i pełen miłości do Boga i ludzi sposób uprawiania teologii przez Księdza Profesora. Sam Profesor tak o tym mówi: *W swoim życiu szukam teologii bardziej wyrozumiałej, bardziej ludzkiej, bliższej doświadczeniu ludzi. Boję się teologii wpędzającej ludzi w rozpacz, serwującej ludziom beznadzieję, trwogę, lęk przed Bogiem. Boję się teologii lamentującej nad ludzkimi grzechami, osądzającej ludzi i niemającej dla nich słów pocieszenia [...] Jeżeli chodzę nad przepaściami wiary, to unoszą mnie skrzydła nadziei. Ona mówi: Bóg jest większy niż nasza wiara (Nad przepaściami wiary. Z ks. Wacławem Hryniewiczem rozmawiają Elżbieta Adamiak i Józef Majewski, Kraków 2001, s.358).*

Taka postawa teologiczna ks. W. Hryniewicza wypływa z zakorzenienia Jego teologii w Biblii oraz pragnienia uchwycenia i opisu rzeczywistości soteriologicznej zarówno w księgach Biblii jak i w historii Kościoła na

przestrzeni wieków. Pragnienie to powoduje, że wypracowana przez niego soteriologia jest nie tylko głęboką refleksją teologiczną, ale i filozofią życia, określającą dzień powszedni. *Chrześcijańska soteriologia* – pisze Ksiądz Profesor – *nie jest jedynie szkolną teologią o charakterze informacyjnym. Gdyby tak było, straciłaby ona swój najgłębszy sens. Pytanie o sposób odkupienia nie powinno nigdy przesłonić faktu, iż wyjaśnieniem jest żywa osoba Jezusa Chrystusa, w którym Bóg definitywnie udzielił się ludziom. Bóg zbawia nie przez coś mniejszego od siebie, ale sam sobą, swoją miłością (Chrystus nasza Pascha, s.396). Ta miłość – uważa Profesor – ukazuje prawdziwą wielkość Boga oraz pełen wymiar człowieczeństwa, człowieka w całej jego prawdzie. (Tamże, s. 396).*

Nic dziwnego, że centralnym wydarzeniem tak pojmowanej soteriologii jest fakt Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ks. W. Hryniewicz dopuszcza możliwość badania tego faktu przez historyka. Rola historyka ma jednak swoje granice. Polega ona na tym, że historyk może stwierdzić fakt pustego grobu. Dla teologa zaś *pusty grób może być śladem, który zmartwychwstanie Jezusa pozostawiło w świecie zjawiskowym. Nieobecność ciała to pewnego rodzaju symbol początku przemiany naszego świata w nowy świat zmartwychwstania* (Tamże, s. 330). Dlatego Zmartwychwstanie jest *wydarzeniem nieskończenie rzeczywistym* (s. 326).

Postawienie Zmartwychwstania w centrum uwagi prowadzi myśl ks. W. Hryniewicza do sprzeciwu wobec tezy głoszącej wieczność piekła i do przypomnienia, głoszonej przez św. Grzegorza z Nyssy, św. Izaaka Syryjczyka i wielu innych, możliwości apokatastazy. *Jak usprawiedliwić absurdalność, bezużyteczność i bezsensowność wiecznej kary, która do niczego nie prowadzi?(Bóg wszystkim we wszystkich. Ku eschatologii bez dualizmu. Warszawa, 2005).* Komentując ten wątek myśli teologicznej ks. W. Hryniewicza arcybiskup Nossol zauważa *żadne „anatemy”* młodszych i starszych rodzimych teologów nie zdołały go odwieść od tej, dla niego „hamletowskiej” problematyki.

Rzeczywiście, ks. W. Hryniewicza nie można odwieść od tej problematyki, bo oznaczałoby to utratę nadziei. A nadzieja jest tym, czym żyje każdy człowiek, szczególnie teolog. Jak ważny jest to temat dla ks. Profesora świadczyć mogą już same tytuły kilku jego książek: *Nadzieja zbawienia dla wszystkich* (1990), *Dramat nadziei zbawienia* (1996), *Pedagogia nadziei* (1997), *Dlaczego głoszę nadzieję* (2004), *Teraz trwa nadzieja* (2006).

Ks. Wacław Hryniewicz nie jest marzycielem oderwanym od naszej codziennej ziemskiej rzeczywistości. Jego stosunek do tej rzeczywistości jest

trzeźwy aż do bólu. Nie podważa to jednak w Nim nadziei ugruntowanej na Zmartwychwstaniu. Odwrotnie smutna niekiedy rzeczywistość dnia codziennego staje się wyzwaniem, któremu odważnie, jak mało kto, stawia czoła.

Zakorzeniona w Zmartwychwstaniu odwaga pozwala Mu sięgać do skarbcza myśli tak rzymsko-katolickiej jak i ewangelickiej oraz starochrześcijańskiej, staroruskiej i współczesnej prawosławnej. Daje temu wyraz w całej swojej twórczości teologicznej. Pozwala Mu to także na stawienie czoła wyzwaniom, grożącym zerwaniem kontynuacji wspólnej drogi ku jedności wszystkich chrześcijan.

Za ilustrację niech posłużą jego słowa: *Różnorodność dróg ku Bogu jest błogosławieństwem. [...] Nie chodzi o szukanie zwycięstwa jednej tradycji kościelnej nad drugą. Chodzi o zwycięstwo Chrystusa i Świętego Ducha nad ludzkimi podziałami wewnątrz Kościoła. Tragiczne okazały się wszelkie tendencje zmierzające do zawłaszczenia objawienia, prawdy i zbawienia. Przyniosły one w przeszłości wiele nieszczęść i antagonizmów. Poprzez dialog uczymy się dzisiaj odkrywać coś więcej z tajemnicy Boga, który dla wszystkich jest rzeczywistością równie niepojętą. Szkodliwą iluzją byłoby przekonanie, że inni muszą korygować swoją doktrynę, a nam pozostaje tylko czekać na ich nawrócenie. Iluzja ta – bezkrytycznie podtrzymywana – może przynieść większe napięcia, rozczarowania i podziały.*

Ks. prof. Wacław Hryniewicz stworzył spójny system teologiczny. System ten zawiera nie tylko trzeźwą ocenę stanu obecnego chrześcijaństwa, ale przede wszystkim ukazuje wszechogarniającą atrakcyjność, potrzebę i nieprzemijalność Ewangelii. Intensywność myśli o Bogu, o człowieku i świecie, szerokość horyzontu, krytyczny stosunek do rzeczywistości życia kościelnego, ale i ogromne i bezkompromisowe umiłowanie Kościoła Chrystusowego stawiają ks. prof. Wacława Hryniewicza w szeregu nie tylko najwybitniejszych teologów naszych czasów, ale dają mocne podstawy do nadziei, że Jego myśl teologiczna będzie nabierała w miarę upływu czasu coraz większego znaczenia.”

Po wręczeniu dyplomu doktora *honoris causa* głos zabrał ks. prof. dr hab. Wacław Hryniewicz, który wygłosił wykład zatytułowany: *Pascha Chrystusa a świadectwo chrześcijan dzisiaj.*

„Wielce Czcigodny Księżę Arcybiskupie-Rektorze, Dostojni członkowie Senatu, czcigodni i szanowni Goście, Przyjaciele, studentki i studenci. To dla mnie szczególnie radość i wielki zaszczyt, że Chrześcijańska Akademia Teologiczna przyznała mi honorowe wyróżnienie doktora honoris causa. Za ten

szczególny znak ekumenicznej życzliwości i przyjaźni bardzo serdecznie, z wielką wdzięcznością, dziękuję.

Przeżywamy okres wielkanocnej radości i nadziei. W tym czasie paschalnym chcę mówić o tajemnicy Paschy Chrystusa i świadectwie chrześcijan. Niech to będzie medytacyjny i pogodny wykład o radości dawania świadectwa Chrystusowi. Pascha, Przejście, to misterium ocalenia świata, wielki znak miłosierdzia Boga, powód do radości i wdzięczności.

1. Rozjaśnijmy twarze!

Kto chce mówić o paschalnej nadziei i radości spostrzega jednak, że zasób pojęć i obrazów szybko się wyczerpuje. Słowa łatwo zawodzą, stają się puste i niezdolne do przekazania myśli i uczuć. Być może wielka i natchniona muzyka, śpiew i sztuka potrafią radzić sobie z motywami radości i nadziei lepiej niż samo myślenie.

Jest wiele motywów skłaniających chrześcijanina do podniesienia z ufnością głowy i rozjaśnienia twarzy. Najważniejszym z nich jest sam Chrystus – nasza Nowa Pascha, największa nadzieja dla każdego i każdej z nas. Liturgia wschodnia zachęca wszystkich: **promieniujemy światłem, rozjaśnijmy twarze!** Wypowiadajmy nasze „Alleluja” choćby przez łzy, gdy przychodzi czas trudny. Ewangelia Zmartwychwstania jest radosną Dobrą Nowiną – Najlepszą Nowiną, jaką nam dano na drodze życia.

Celebracja Paschy Chrystusa otwiera drogę naszej Paschy ludzkiej. Sławimy Chrystusa już nie tylko jako Nauczyciela, Pedagoga i Lekarza, ale również jako zwycięzcę nad śmiercią i złem. Wysławiamy Jego przejście ze śmierci do nowego życia. Wysławiamy miłość Boga do ludzi i całego świata. Miłość jest tą siłą, która w końcu zwycięża. Miłując i przebacząc prawdziwie zmartwychwstajemy. Taką mądrość głosi liturgia: *Pascha radosna, Pascha Pana, Pascha! Pascha godna wszelkiej czci nam zajaśniała. Pascha! W radości obejmijmy jedni drugich. O, Pascho, ratunku w udęce!* [...]

Dzień zmartwychwstania! Napelnijmy się światłem tej uroczystości i obejmijmy jedni drugich. Braćmi nazwijmy nawet tych, którzy nas nienawidzą. Wybaczmy wszystko z powodu zmartwychwstania, a wtedy wołajmy: Chrystus powstał spośród umarłych, śmiercią śmierć podeptał, a tych, którzy są w grobach obdarzył życiem¹.

Słowa sprzed wieków powtarzane rokrocznie podczas święta Wielkanocy w tradycji wschodniej mówią o **wielkim i trudnym zadaniu**, do którego

¹ *Ιερά Σύνοδος και τα Άγια Πάθη*, Αθήνα 1990, s. 568.

zobowiązuje Pascha Chrystusa. **Program na całe życie: miłować i wybaczać, mieć współczucie dla ludzi ze względu na zmartwychwstanie Chrystusa. Miłując zmartwychwstajemy.** Słowa niełatwe do realizacji, ale jakże ważne dla każdego ucznia i uczennicy Chrystusa!

2. Pascha odsłania zdumiewającą prawdę o Bogu

Prawda o zmartwychwstaniu rozjaśnia dramatyczną prawdę o śmierci Jezusa na krzyżu. Niedziela zmartwychwstania rzuca światło na sens męki Wielkiego Piątku. Istnieje pewna ciągłość między śmiercią i zmartwychwstaniem. Śmierć nie może być pojęta inaczej niż w relacji do zmartwychwstania. Teksty Nowego Testamentu, a zwłaszcza w opisach ukazania się Jezusa zmartwychwstałego podkreślają doświadczenie ciągłości tej samej osoby. Uczniowie widzą Go żyjącego w ciele chwalebny i przemienionym, *w innej postaci, ἐν ἑτέρᾳ μορφῇ* (Mk 16,12). Jest to ta sama Osoba, którą niedawno widzieli w ciele wyniszczonym przez mękę i ukrzyżowanie.

Zmartwychwstał Ten, który w Wielki Piątek konał na krzyżu. Bóg pozwolił, by dzieje tego świata toczyły się swoim rytmem. Nie zatrzymał biegu wydarzeń. Nie przeciwstawił się woli ludzi. Nie wstrząsnął światem przez nagłą cudowną interwencję, która mogłaby zapobiec śmierci krzyżowej swojego Syna. Jezus podzielił dzieje człowieka do samego końca. Przeżył swą śmierć w samotności i opuszczeniu przez uczniów. Samotność tę pogłębiło jeszcze bardziej milczenie Boga w obliczu dokonującego się dramatu.

Bóg dał się wykluczyć ze świata. Jawił się oczom ludzi jako słaby i pozbawiony mocy działania. Wydarzenie śmierci Jezusa pokazało, że mamy do czynienia z Bogiem, który **potrafi się wycofać i pomniejszyć**. Nie jest to Bóg natrętny, który ludziom przeszkadza i konkuruje z człowiekiem w dziejach świata. Nie rozkazuje, lecz zaprasza do relacji wzajemności. Aby pozostawić człowiekowi przestrzeń wolności, ogranicza swoją wszechmoc. Nie przestając być wszechmocny, może stać się w pewnym sensie, także wszech-słaby. Oto biblijny temat kenozы Chrystusa, Jego umniejszenia się i ogołocenia. Bóg w Chrystusie *umniejszył samego siebie, ἑαυτὸν ἐκένωσεν, przyjmąwszy postać slugi* (Flp 2,7). Jest to niezwykła intuicja mówiąca o Bogu nie językiem doskonałości i pełni, ale przy pomocy kategorii umniejszenia, rezygnacji, pozbawienia się i ogołocenia. Boska pełnia nie wyklucza zdolności do umniejszenia.

W większości religii ludzie wierzący łączą pojęcie Boga z ideą pełni i doskonałości. Pełnia wyklucza wszelki brak. Tymczasem idea kenotycznego

umniejszenia wyraża pewien stan dobrowolnie wybrany. Chrystus unżył samego siebie, pozbawił się należnej Mu chwały boskiej, aby znaleźć się blisko ludzi, w pobliżu nicości i poczucia opuszczenia. Taka interpretacja kenozы Chrystusa odsłania niezwykłą **głębię Boskiego zamysłu**. Pełnia implikuje bogactwo, obfitość i moc. Ogołocenie i pustka wyrażają wolę wyjścia naprzeciw, upodobnienia, czyli tajemnicę miłości. Bóg przekracza sam siebie w stronę ludzkości ruchem odwrotnym. Staje się Bogiem pokornym, niejako usuwającym w cień. To nie jest Bóg w całej swojej pełni i mocy, który przytłaczałby i porywał człowieka swoją wielkością. Jest to Bóg zdolny do umniejszenia samego siebie. W ten sposób może oczekiwać dobrowolnej odpowiedzi swojego stworzenia. Będąc niepojęty w swej dobroci, pozostawia wolną przestrzeń dla ludzkiej wolności. Jego milczenie ma głęboki sens zbawczy i pedagogiczny. Powołując inność do istnienia sam wystawił siebie na ryzyko wolnego wyboru istot rozumnych. Taka jest tajemnica Boskiej „ranliwości”. Zbawienie dokonało się bez zniszczenia ludzkiej wolności. To nie Bóg „pełen” mocy i chwały, lecz Bóg umniejszający samego siebie, Bóg kenotyczny, wychodzi naprzeciw wolnemu stworzeniu. Dzieło odkupienia dokonane zostało przez Jezusa w pokorze, słabości, oddaniu i miłości *do końca* (J 13,1). To niezbywalna część teologii paschalnej.

Wyzwalająca miłość Boga jest miłością zdolną do uniżenia i pomniejszenia siebie. Zbawcza *kénosis* Jezusa oznacza zaprzeczenie koncentracji na sobie samym. Jest wyrazem największej bezinteresowności i oddania zbawieniu wszystkich. Tylko taki Bóg może nam pomagać. Nie jest to Bóg niezdolny do współcierpienia, lecz Bóg biorący dyskretnie udział w dziejach świata i cierpieniach ludzi. Zbrodnie i cierpienia ludzkości sięgają w same głębie Boga. Ojciec Jezusa Chrystusa nie jest zimnym i obojętnym bóstwem, lecz miłującą Osobą zdolną do najgłębszych relacji.

W dramacie samouniżenia Chrystusa jaśnieje odbłask Boskiego Piękną, któremu obce jest wszelkie narcystyczne zapatwienie w samo siebie. Prawdziwe piękno jest nieodłączne od autentycznej miłości i siły oddania. Tożsamość Chrystusa, wynikająca z Jego bycia na równi z Bogiem, była czymś przeciwnym do zachłannego posiadania własnej chwały i godności. Zachował On iście Boską zdolność do samoograniczenia swojej mocy i wielkości, a wszystko to dla dobra i zbawienia ludzi. **Odwaga Boga zdumiewa!** W tajemnicy samo-umniejszenia i uniżenia Chrystusa jaśnieje **boskie piękno utożsamiające się z miłością**. Na swojej historycznej drodze piękno to przeszło przez dramat samouniżenia, umniejszenia, milczenia, bezsilności i upokorzenia. Jest to jednak piękno, które odniesie swój ostateczny triumf.

Jezus przeszedł przez mękę i krzyż po to, aby stać się największym ostrzeżeniem przed zadawaniem cierpienia innym – największym apelem na całe dzieje ludzkości o nie krzyżowanie człowieka. Tajemnica Krzyża Syna Bożego to pełen miłosierdzia sąd nad światem, który zabija Niewinnego. To najdotkliwsza **diagnoza** sytuacji świata znaczonego piętnem grzechu i cierpienia. To bynajmniej nie zachęta do cierpiętnictwa. Wręcz przeciwnie – nieustanne wołanie o przewycięzanie cierpienia. To nie przypadek, że pierwsze wczesnochrześcijańskie wyobrażenia Chrystusa ukazują Go nie jako ukrzyżowanego, ale jako Dobrego Pasterza, który szuka zagubionych i niesie na swoich ramionach.

Myśl o takim Bogu ma nieprzemijające znaczenie dla całej egzystencji chrześcijańskiej. Dramat samouniżenia Chrystusa i oddania siebie bez reszty pozostaną do końca dziejów ludzkich imperatywem dla Kościoła, każdego wierzącego i dla samego dzieła pojednania. *Kénosis* rozumiana jako bezinteresowność, samoograniczenie i zaufanie osądza nasze Kościoły, wszelkie przejawy kościelnego egoizmu, nasze podziały, nasze samozadowolenie i koncentrację na sobie. Kto egoistycznie i zachłannie miłuje swoje życie, traci je (por. J 12,25). Pascha Chrystusa odsłania także prawdę o nas samych.

3. Śmiech i uśmiech wielkanocny – *risus paschalis*

Wielkanocna nadzieja głosi, że przeszedłszy przez mękę i śmierć, zmartwychwstały Chrystus przygotowuje ludziom i całemu światu największe spełnienie istnienia. On sam oczekuje od swoich uczniów, że odnajdą w sobie radość, której przyczyną i źródłem jest rzeczywistość Boskiego świata zmartwychwstania. Przed swoją śmiercią zachęcał uczniów, aby nie trwożyli się i nie lękali. Chciał, aby cieszyli się z tego, że wraca do Ojca: *To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna* (J 15,11).

Słowa te przetrwały najcięższe próby, przez które przeszło chrześcijaństwo w ciągu dwóch tysiącleci swego istnienia. Wciąż dźwięczą one jak testament odchodzącego Chrystusa. Wszyscy mamy odnaleźć się kiedyś w świecie Zmartwychwstałego. Tak głosi chrześcijańska Nowina Paschalna. Nie ma radości bez nadziei, tak jak nie ma nadziei, która nie raduje się na spełnienie.

W minionych wiekach wielu duchownych uważało śmiech za obelgę względem Boga. Głosili oni ludziom, iż sam fakt, że ktoś ośmiela się być szczęśliwym na tym świecie, już skazuje go na piekło. Skoro żyjemy na tym „łez padole”, należałoby raczej przepłakać cały swój żywot i żyć wśród

nieustających umartwień. Jeden z kaznodziejów tak pouczał ludzi w taki oto sposób: *Śmiejcie się, grzesznicy, w tym życiu, które szybko przeminie! O tak, śmiejcie się do woli [...], wkrótce wasz śmiech umilknie [...]. Istnieje wszakże miejsce, gdzie śmiechu już nie ma, gdzie rozbrzmiewają jedynie płacz i zgrzytanie zębami. Tam właśnie wiedzie śmiech nieumiarkowany i głupie uciechy ziemskie*².

A jednak, nawet w tamtych wiekach przenikniętych świadomością grzechu i obecnością strachu, życie Kościoła broniło się przed manichejskim pesymizmem i obsesją potępienia. Szukało momentów duchowej kompensaty za całą pedagogię strachu. Szukało nadziei i radości. Kto dziś pamięta, czym był w przeszłości tzw. *risus paschalis*, śmiech wielkanocny? Od czasu średniowiecza tak nazywano jeden ze zwyczajów paschalnych, rzadko dostrzegany przez badaczy ówczesnej religijności. Powstał on mniej więcej w tym samym czasie, jak karnawał. Można nawet doszukiwać się pewnego związku między obydwoma zwyczajami. Poprzedzający Wielki Post karnawał jest czasem maskarad, szaleństwa i ziemskich uciech. *Risus paschalis* miał być symbolem czasu zmartwychwstania Chrystusa i duchowej radości z wydarzenia wykraczającego poza dzieje tego świata. Humor miał być wyrazem i znakiem nadziei. Dlatego właśnie w niedzielę Wielkanocną duchowni wygłaszali kazania okraszone żartami i dowcipami, aby podkreślić, iż minął czas smutku i wyrzeczenia. Komentowano przeczytane teksty biblijne w taki sposób, aby rozśmieszyć słuchaczy. Od niewinnych anegdot, żartów i krotchowilnych aluzji niedaleko było często do nieprzyzwoitych dykteryjek i wytykania parafianom ich słabości. Doprowadziło to w rezultacie do zakazu owego *risus paschalis* pod koniec XVIII wieku. Nadużycia położyły kres zwyczajowi³.

W niektórych krajach usiłowano tu i ówdzie, po Soborze Watykańskim II, przywrócić ten stary zwyczaj w sposobie wygłaszania homilii paschalnych. Czy zyskała na tym wiara i nadzieja chrześcijańska? To prawda, że paschalne przesłanie Ewangelii jest nieodłączne od radości. Radość może wyrażać się poprzez śmiech. Trudność powstaje wówczas, gdy nabiera on charakteru czysto rytualnego. Z założenia powinien to być radosny śmiech ludzi ocalonych – tych, którzy swoją wiarą i nadzieją dają świadectwo darowi ocalenia. Śmiech ten ma charakter symboliczny. Jest symbolem nadziei na ostateczne zwycięstwo życia nad śmiercią. Zwyczaj śmiechu wielkanocnego idący w

² G. Minois, *Historia piekła*, przekł. Agnieszka Dębska, Warszawa 1996, s. 322.

³ Maria Caterina Jacobelli, *Il risus paschalis e il fondamento teologico del piacere sessuale*, Brescia 1991; W. Chiede, *Österliches Lachen, christlicher Humor*, „Christ in der Gegenwart“ 41:1989 nr 17, s. 141-142.

parze z dowcipami i żartami łatwo zaciera swój charakter religijny. Symbol staje się dwuznaczny. Traci swoją paschalną przejrzystość.

To właśnie było przyczyną zakazania praktyki owego „śmiechu wielkanocnego”. Zwyczaj ten zbyt przypominał stare obrzędy pogańskie związane ze świętem wiosny. Nadzieja i radość mające swoje źródło w zmartwychwstaniu Chrystusa, winny przenikać całe życie chrześcijanina. Nie należy ich sztucznie ograniczać jedynie do określonego dnia czy okresu czasu.

Zwyczaj śmiechu wielkanocnego krył w sobie wartościową intuicję religijną. Usprawiedliwieniem tej intuicji jest jednak sama treść wiary i nadziei chrześcijańskiej, a nie dodatkowe środki kaznodziejskie, zalecane jedynie w czasie świąt paschalnych. Radości i śmiechu nie sposób wymusić w określonym terminie. Prawdziwa radość jest jak owoc dojrzewający w człowieku, w jego wierze i nadziei. Dokonuje się to w każdym czasie. Chrystus zmartwychwstały wnosi w życie człowieka wierzącego coś z nastroju nieprzemijającego święta nadziei.

4. Paschalne świadectwo radości

Dzień zmartwychwstania Chrystusa nazwano w tradycji chrześcijańskiej dniem nowego stworzenia, „dniem ósmym”, sięgającym w wieczność Boga. Hipolit Rzymski mówił o Chrystusie zmartwychwstałym jako o *wodzireju w mistycznym korowodzie odkupionych*, o Kościele zaś jako o *tańczącej wraz z Nim Oblubienicy*⁴. Tego rodzaju porównania mogą wydawać się dzisiaj niczym więcej niż barwną metaforą oratorską bądź wyrazem poetyckiego uniesienia. Współczesny teolog protestancki, Jürgen Moltmann nawiązując do starej tradycji pisał, że *wraz z Wielkanocą rozpoczyna się śmiech odkupionych i taniec wyzwolonych*⁵.

Jakim językiem wyrazić to wszystko, co niesie chrześcijańskie przeżycie wielkanocnej radości i nadziei? Nie nadaje się do tego język chłodnego wywodu i bezosobowej informacji. Przeżycie domaga się czegoś więcej. Chce współuczestniczyć w radości święta, kształtować ją i przekazywać innym. Dlatego właśnie w doświadczeniu Kościoła i w jego modlitwie liturgicznej jest tak wiele miejsca na **język zdumienia**, dziękczynienia i uwielbienia.

⁴ Cyt. za: Hugo Rahner, *Der spielende Mensch*, 5. Aufl. Einsiedeln 1960, s. 44. Wyobrazenie tańca zmartwychwstania pojawia się w sztuce chrześcijańskiej ok. VI wieku. Wywyższony Chrystus w zwiewnej tunice porywa odkupionych ku Ojcu w spiralnym korowodzie. Jest to całkowite przeciwieństwo do utrwalonych pod koniec średniowiecza przedstawień tańca śmierci.

⁵ J. Moltmann, *Kirche in der Kraft des Geistes*, München 1975, s. 129. Por. tenże, *Die ersten Freigelassenen der Schöpfung. Versuche über die Freude an der Freiheit und das Wohlgefallen am Spiel*, 6. Aufl. München 1981, s. 35: *das Lachen der Erlösten, der Tanz der Befreiten*.

Paschalna liturgia różnych wyznań odsłania szczególne bogactwo treści o charakterze mistycznym. Tradycja chrześcijańska nie waha się mówić o tajemnicach wiary i nowej nadziei językiem śmiałych porównań i analogii. Widać to już we fragmentach wczesnego hymnu paschalnego, zachowanego przez Apostoła Pawła, a inspirowanego tekstami prorockimi:

Zwycięstwo pochłonęło śmierć.

Gdzie jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?

Gdzie jest, o śmierci, twój oścień? (1 Kor 15,54-55).

Hymn ten tchnie radością ze zwycięstwa życia nad śmiercią. Dźwięczą w nim odgłosy „śmiechu odkupionych” z ostatecznej bezsilności śmierci. Nadzieja, święto, pieśń, śmiech i taniec są przejawem ludzkiej radości. Religijne doświadczenie wyzwolenia ucieka się do tych właśnie środków wyrazu, aby tym pełniej przekazać to doświadczenie innym.

Nie można traktować Boga tak, jak gdyby był On Kimś śmiertelnie nudnym i niewrażliwym. Jeżeli jest miłością, jak o tym zapewnia dwukrotnie świadectwo Pisma (1 J 4,8.16), zna również to, co język ludzki określa mianem radości: *jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje* (Iz 62,5). Nie bez powodu przypowieści Jezusa mówią o *radości w niebie* i o *radości u aniołów Bożych* z nawrócenia zagubionego człowieka (Łk 15,7.10.32). Mówi o tym również przypisywana św. Janowi Chryzostomowi homilia, czytana w Kościołach Wschodu podczas jutrzni paschalnej: *Albowiem gościnnie jest Pan. Przeto przyjmuje ostatniego jak i pierwszego, i daje odpocząć tym, co o jedenastej godzinie przyszli, podobnie jak i tym, którzy pracowali od pierwszej godziny. [...] Przeto wejźmy wszyscy do radości Pana swego. I pierwsi i drudzy nagrodę przyjmijcie. Bogaci i ubodzy, wszyscy razem się cieszcie. Wstrzemięźliwi i leniwi, ten dzień uczcijcie. Ci, co pościli i ci, co nie pościli – weselcie się dzisiaj. [...] Wszyscy nasyćcie się ucztą wiary, wszyscy przyjmijcie bogactwo miłosierdzia. Niech nikt nie oplakuje ubóstwa, objawiło się bowiem wspólne Królestwo. Niech nikt nie oplakuje grzechów, gdyż przebaczenie z grobu zajaśniało. Niech nikt nie lęka się śmierci, wybawiła nas bowiem śmierć Zbawiciela⁶.*

Natchniony tekst tej zdumiewającej homilii paschalnej mówi dalej o ujarzmieniu piekła, o jego zgorzknieniu i sposępnieniu. Sposępniało, bo zostało puste, bo samo zostało obalone, skrępowane, wręcz oszukane: *Gdzie więc, o*

⁶ Pseudo-Chryzostom, *Sermo catecheticus in S. Pascha*, PG 59, 721-724, przekład polski: J. Klinger. *O istocie prawosławia. Wybór pism*, Warszawa 1983, s. 122-123. Wyróżnienie moje, W.H.

śmierci, jest twój oścień? Gdzie twe, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus – i tyś zostało zrzucone. Zmartwychwstał Chrystus – i upadły demony. Zmartwychwstał Chrystus – i weselą się aniołowie. Zmartwychwstał Chrystus – i życie jaśniej swą pełnią.

Warto sięgać do starochrześcijańskich tekstów. Jest w nich tchnienie wielkiej nadziei. Jest także chrześcijański zmysł radości i humoru. Łatwiej wtedy zrozumieć, iż pozbawieni poczucia humoru chrześcijanie przyczynili się do zniekształcenia orędzia wielkanocnego i zacieśnienia szerokości jego horyzontów. Bóg uczynił więcej niż to pojmujemy. Ewangelia, Radosna Nowina, odślania ogrom Jego miłosierdzia i przeobrażającej mocy zmartwychwstania. Ani niedola, ani wina, ani śmierć nie są w stanie odebrać wierzącemu ufności, że miłość Boga zdolna jest przemóc siłę zła i okazać się w końcu zwycięska. Rozradowany w duchu Apostoł Paweł pisał ongiś do wiernych w Rzymie: *I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,38-39).*

5. Trudne wyzwanie dla wiary paschalnej

Rzecz jasna, że wizja dziejów w świetle paschalnej tajemnicy Chrystusa nie może przesłaniać wielu negatywności ludzkiego istnienia. W dziejach tych daje ustawicznie znać o sobie pewien tragizm w postaci obecności strasznego nieraz zła, grzechu, winy, cierpienia i śmierci. Ich ogrom może nieraz przerażać i przygnębiać. Ludzkie dążenia, mimo najlepszej woli, łatwo rozmiągają się ze swym celem lub wypaczają go. Nadzieja chrześcijańska nie jest wyrazem płytkiego i taniego optymizmu. Dostrzega obecność cierpienia, ale wierzy w ostateczne wyzwolenie. Jest nadzieją wypróbowaną i mądrą. Trudności i sytuacje bez widocznego wyjścia są trwałą cechą ludzkiego bytowania. To one nadają mu rys tragiczności.

Wyraził to przed wiekami Apostoł Paweł w dialektycznej formule, niełatwej do przełożenia: *ἀπορούμενοι ἀλλ' οὐκ ἐξαπορούμενοι*, *bezzadni w impasie, ale nie bez wyjścia* (2 Kor 4,8). Bezzadni, ale nie popadający w zwątpienie, nie pogrążający w rozpacz. Apostoł scharakteryzował w tych słowach swoją własną sytuację w jej pozornej beznadziejności. Nie uważa tej sytuacji za krótki czas przejściowy (por. 2Kor 1,8), lecz za trwałą cechę życia oddanego Ewangelii. Polega ona na dialektycznym współistnieniu bezzadności i nie poddawania się zwątpieniu.

Starożytni sceptycy dopatrywali się we wszystkich sprawach aporii (*πόρος* = przejście przez rzekę, bród, droga; *ἀπορία* = trudność przejścia), czyli sprzeczności i nieprzewidywalnych trudności. Apostoł nie zawahał się odnieść tego terminu do samego siebie i swoich współpracowników. Wyraża się w nim dialektyka bezradności i wolności od zwątpienia i rozpacz. W sytuacji bezradności, która nieraz może wydawać się bez wyjścia, wiara przypomina o mocy Chrystusa zmartwychwstałego. Sam Paweł pisał w innym z listów: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Tylko po tej stronie życia wszystkie jego negatywności i sprzeczności mogą wydawać się nie do rozwiązania. Słowo ostatnie należy jednak do Boga. Stąd właśnie owo *οὐκ ἐξαπορούμενοι* w odniesieniu do wierzących, nie poddających się rozpacz, szukających wyjścia w sytuacji wręcz beznadziejnej. Chrześcijaństwo nie jest jedynie religią Krzyża, ale również religią Zmartwychwstania, nadziei, radości i odwagi.

6. W chrześcijaństwie jest miejsce na radość i nadzieję

Chrześcijanin odnajduje ostateczne źródło pogody ducha w przemożnej miłości Boga, któremu zawierzył i zaufał. Humor jest znakiem duchowego rozjaśnienia, wewnętrznego promieniowania i ciepła. **Chrześcijaństwo jest religią nadziei** – wielkiej, odważnej, sięgającej w nieskończoność i wieczność samego Boga. Daje ono, w moim przeświadczeniu, najwięcej motywów do pojednania z sobą i z innymi ludźmi oraz do ostatecznego pojednania wszystkich, nawet najbardziej zbuntowanych istot, z samym Stwórcą i Zbawicielem.

Nadzieja ta jest sojuszniczką chrześcijańskiego poczucia humoru, a humor – sprzymierzeńcem nadziei. Nie można utożsamić go z samym śmiechem, tak często pustym i płytkim. Humor jest szczególną postacią ludzkiej zdolności do śmiechu, znakiem akceptacji samego siebie i pojednania z sobą. Dzięki niemu mogę odnaleźć wewnętrzny dystans w stosunku do samego siebie i wszystkich trudności, które napotykam. To on pozwala mi wznieść się ponad samego siebie. Jest pewną formą niezależności i transcendencji wobec własnej osoby. Wiem, że to nie ja jestem ośrodkiem i miarą percepcji całego świata.

Ta duchowa transcendencja pozwala przewycięzać wszelkie negatywy życia i współistnienia ludzi. Dzięki niej nie staję się więźniem samego siebie, wszystkich swoich ograniczeń i doświadczeń. Dzięki niej człowiek nie traci umiejętności śmiechu i uśmiechu, pomimo niepomysłnych sytuacji i bolesnych doświadczeń.

Pogoda ducha i poczucie humoru pomagają przyjmować życie takim, jakie ono jest – wraz ze zranieniami, bezwzględnością i nieprzejrzystością. Często wracam do pięknego i głębokiego tekstu, który wyszedł przed laty spod pióra wybitnego myśliciela religijnego, Romano Guardiniego: *Człowiek z poczuciem humoru wierzy, że los jest dobry; nie dziwi się wszakże, gdy okazuje się coś wręcz przeciwnego. [...] Często cierpi bardzo dotkliwie, jednakże stara się nie popadać w zgorzknienie, usiłując natomiast czynić to, co jest - obok łez – jednym z elementarnych przejawów człowieczeństwa - stara się uśmiechać. W uśmiechu jest siła i mądrość, jest w nim ból i przewyciężająca wszystko cierpliwość. Jest w nim w końcu miłość – miłość do istnienia takiego, jakim ono jest*⁷.

Kiedy wypędma się z chrześcijaństwa radość, humor i nadzieję, staje się ono smutnym chrześcijaństwem, pozbawionym mądrości, równowagi ducha i wewnętrznej wolności. Religijna gorliwość może przybierać wówczas postać ponurego i fanatycznego dogmatyzmu, przejawiającego się wrogością do ludzi i świata, dopatrującego się wszędzie podstępny, zła i fałszu. Poczucie humoru chroni przed tym niebezpieczeństwem. Jest pewną formą duchowej terapii i samoobrony. Człowiek obdarzony poczuciem humoru kocha świat pomimo jego niedostatków. Wolność wewnętrzna pozwala mu śmiać się również z samego siebie. Jest to jeden ze znaków jego zdrowia psychicznego i duchowego.

Radość nie jest ubocznym produktem w życiu chrześcijanina. Idąc w parze z nadzieją nadaje ona pogodną tonację wszystkim dążeniom, wysiłkom i trudom. Broni przed poczuciem daremności, tak często nawiedzającym ludzi nawet najbardziej szlachetnych i dobrych. Dzięki nadziei wyczuwamy kierunek, w jakim prowadzi nas niepojęty Bóg. Wszystko, co ludzkie i ziemskie jest kruche i niedoskonałe. Trzeba się z tym pogodzić. Bóg ogarnia całość naszego istnienia. Poczucie humoru jest przejawem miłości do ludzi i świata. Trzeba kochać ten świat pomimo kruchości i niedoskonałości istnienia – pomimo tego, że wina, cierpienie i głupota wciąż w dramatyczny sposób znaczą jego dzieje. Przejawiająca się w humorze miłość do ludzi jest radością z tego, że świat istnieje i że otrzymaliśmy łaskę istnienia. Angielski mąż stanu, Tomasz Morus żartował tuż przed egzekucją ze swoim katem, aby nie uszkodził jego wąsów, bo przecież one nie dopuściły się zdrady stanu.

W autentycznej duchowości chrześcijańskiej jest miejsce na radość i nadzieję. Bez nich byłaby ona jedynie smutną karykaturą chrześcijaństwa.

⁷ R. Guardini. *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska, los*, tłum. z niem. Z. Włodkowska, M. Turowicz, J. Bronowicz, Kraków 1969, s. 375-376.

Wiara nie wyklucza radości, humoru i śmiechu. Radość jest rozbłyskiem boskiej iskry w człowieku, rozjaśnieniem drogi. Rozpromienia ludzkie oblicza. Ratuje przed poczuciem absurdalności świata. Wielu ludzi głęboko wierzących było mistrzami humoru, wnoszącymi duchowe rozświetlenie w trudne ludzkie sprawy. Świat, z którego wypędzono by radość i śmiech byłby światem ponurym i zniechęcającym. Podobnie jak wiara odbierająca poczucie wielkiego sensu byłaby zaprzeczeniem Ewangelii, Dobrej Paschalnej Nowiny.

7. Ten, który przychodzi

W ostatnim czasie często sięgam do Apokalipsy. Trzeba wewnętrznie dojrzeć do jej lektury. Jest to Księga Wielkiej Nadziei. Otwiera i zamyka ją wizja zmartwychwstałego Chrystusa, Pana ludzkich dziejów, naznaczonych zmaganiem dobra i zła. Wizja ta daje nadzieję na ostateczne zwycięstwo Boga. W niepowtarzalny sposób ukazuje moc śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ta księga uczy odczytywać sens dziejów w świetle wydarzenia zmartwychwstania, którego pełnia i moc objawia się dopiero u ich kresu. Dzieje świata są dziejami dramatycznego daru ludzkiej wolności. Bóg przygotowuje jednak nieodwracalnie świat nowy, w którym wypełnią się wszystkie Jego obietnice.

Chrystus ma w Apokalipsie własne oblicze jako *Ten, który przychodzi* (*Ho Erchómenos*). Jego powtórne przyjście jest dopełnieniem całych dziejów Kościoła i świata. Dlatego właśnie tę ostatnią księgę Nowego Testamentu niektórzy teologowie uważają za swego rodzaju „Piątą Ewangelię”. Zgodnie ze swą nazwą jest ona „Objawieniem”. „Odsłania” tajemnicę niedostępną dla ludzkich oczu. Trzy pierwsze słowa księgi mówią, iż jest to *Apokalipsa Jezusa Chrystusa*, czyli objawienie pochodzące od Niego lub Jego samego dotyczące. Chrystus zmartwychwstały jest centralną postacią Apokalipsy. Księga ta nadaje Mu wiele zaskakujących określeń: *Pierwszy i Ostatni* (1,17; 22,13), *Alfa i Omega* (1,8; 22,13), *Początek i Koniec* (22,13), „*Żyjący*” (1,18), *Pierworodny spośród umarłych*, *Władca królów ziemi* (1,5). Każde z nich mieni się nowym odcieniem znaczeniowym, mającym swoiste odniesienie do czasu i wieczności. Zmartwychwstały jest *Tym, Który jest, i Który był i Który przychodzi* (1,4,8). To On przyzywany jest w końcowych słowach księgi przez *Ducha i Oblubienicę* (22,17). To On ma *klucze śmierci i Otchłani* (1,18). To On sam wzywa, aby się nie lękać.

Wszystkie historyczne Kościoły przejawiają postawę nieufności i lęku w stosunku do Apokalipsy. Nie potrafią pogodzić wczesnochrześcijańskiej modlitwy przyzywającej przyjścia Chrystusa z trwogą przed dniem „Strasznego

Sądu”. Strach zamyka usta, paraliżuje serca, które wzdrygają się przed wypowiedaniem takiej modlitwy. Starochrześcijańskie zawołanie *Marana tha, Przyjdź, Panie nasz* zostało wyparte z żywej świadomości chrześcijan. Czyż stworzenie porażone trwogą przed Dniem Sądu może odważyć się równocześnie na przyzywanie tego dnia? Jeżeli jest to straszny „dzień gniewu”, jak głosi łacińska sekwencja żałobna *Dies irae, dies illa*, czyż nie zamiera na ustach wszelkie słowo ufności i nadziei? Kto wsłucha się w przejmujące słowa tęsknoty: *Przyjdź, Panie Jezu* zrozumie, że coś istotnego zatraciło się w późniejszej historii. Zanikało pogodne oczekiwanie. Zjawiło się przerażenie w obliczu nieuchronnego sądu, groźby wiecznego piekła i niepewności wiecznego losu.

Trudno pogodzić pokutny lęk i zatrwożoną modlitwę o osobiste zbawienie z przyzywaniem: *Przyjdź, Panie Jezu*. Jedno uczucie zdaje się wykluczać drugie. Trzeba dokonać wyboru. Duchowość trwogi przed przyjściem Chrystusa widzi w przyzywaniu Go wręcz zuchwalstwo. A tymczasem modlitwa: *Przyjdź* dana została na wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi. Dla mnie samego także. Nie mogę trwać w atmosferze trwożnej prośby o zwłokę i oddalenie końca.

Apokalipsa uczy modlić się o ponowne przyjście Chrystusa na świat. Modlitwa ta rozbrzmiewała w pierwotnym Kościele jako wyraz jego eschatologicznej i pogodnej nadziei. Nadzieja ta z czasem osłabła i przygasła w całym historycznym chrześcijaństwie. Pozostał, strach przed śmiercią i boskim sądem. Kiedy nauczymy się patrzeć na ludzkie dzieje inaczej?

8. Więcej eschatologicznego optymizmu

Śmierć stanowi integralną część życia jako wydarzenie o podwójnym obliczu: jedno jest mroczne, nieprzejrane, budzące lęk, a drugie świetlane, dobre, miłosierne, pogodne, skierowane w stronę wyzwolenia i nowego życia w świetle zmartwychwstania. Wiara w Boga, który wskrzesił Jezusa z martwych jest samym rdzeniem nadziei chrześcijanina. Tym, który rozjaśnia sens umierania jest Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, który sam zaznał śmierci, lecz nie pozostał w jej władaniu. Sam Bóg wcielony przeszedł przez śmierć i wyzwolił od niej jako od ostatecznego losu człowieka. Odmienił przez to sam sens umierania. Wiara paschalna wymaga świadomego zstępowania na dno ludzkiej trwogi, aby przemienić ją w ufność. Ta wiara mówi, że w Chrystusie zmartwychwstałym rozpoczęła się droga każdego człowieka do jego własnego zmartwychwstania. Trwoga i lęk mogą przemienić się w ufność. **Misterium przejścia**, tajemnica Paschy jest dramatem, który każdy musi

przeżyć we własnym imieniu. Nikt nas w tym nie wyręczy. Nikt go za nas nie przeżyje. Przeżył go *dla* nas i dla naszego ocalenia Ten, który jest naszą Nową Paschą.

Teologia śmierci jest częścią teologii paschalnej. Światło Wielkiej Nocy rozjaśnia mrok śmierci. Wiara w zmartwychwstanie nie przesłania jednak gorzkiego realizmu śmierci, tak bardzo przeciwnej aspiracjom ludzkiej natury. Tak często widzimy w niej wroga, choć w świetle wiary paschalnej trzeba ją pojmować jako dar. Zarówno życie jak i śmierć są **daREM** jednego i tego samego Boga. Ojcowie Kościoła słusznie uważali, że życie bez końca w doczesnych warunkach istnienia stałoby się iście diabelskim koszmarem. Miłując swoje stworzenia Stwórca nie dopuszcza do uwiecznienia doczesnego stanu życia, które prędzej czy później musiałoby okazać się nie do zniesienia. Śmierć jest dobrodziejstwem, które wyzwala od kosmaru.

Odbieramy ją boleśnie, lękamy się jej, nie widząc drugiego brzegu, nie znając portu docelowego. Musimy odchodzić, żeby zrobić miejsce tej ogromnej ilości istot, które przyjdą po nas. Śmierć kładzie kres pewnemu etapowi istnienia, złym wyborom, czynieniu zła. Człowiekowi przygniecionemu cierpieniem śmierć jawi się jako wyzwolenie i dar, bo pragnie on już odejść z tego świata. Istnieje konieczność śmierci, która pozwala człowiekowi uczestniczyć w czymś większym. Oczywiście, jest to perspektywa wiary, której nie dostrzega człowiek niewierzący.

Śmierć jest koniecznością. Nie ma innego sposobu przejścia do innego świata – świata zmartwychwstania. Osoby duchowo bardziej dojrzałe potrafią przeżywać śmierć pogodnie. Nie łudźmy się jednak – nawet niektórzy wielcy święci wychowani wedle tradycyjnej eschatologii odchodzili z tego świata z wielkim przerażeniem i bojaźnią. Jeżeli przed człowiekiem roztacza się wizję straszego Sądu Ostatecznego i możliwości wiecznego potępienia, wtedy śmierć jest przerażająca. Nadzieja ma to do siebie, że rozjaśnia tajemnicę przejścia, czyni śmierć bardziej przyjazną i pogodną, bardziej ludzką. Dzięki nadziei czujemy, że miłosierdzie Boga roztacza się także po drugiej stronie. Jest to miłosierdzie Kogoś bardzo mądrego, kto w swojej pedagogii przewidział **proces leczenia i przezwyciężania winy również po drugiej stronie życia**. Wraz ze śmiercią nie kończy się przygoda człowieka z Bogiem. Mówi o tym wiara w zmartwychwstanie Chrystusa.

W przededniu swojej śmierci Jezus obiecywał: *A Ja, gdy zostanę wywyższony nad ziemię, **pociągnę wszystkich do siebie*** (J 12,32; tu i poniżej wyróżnienie moje, W.H.). Zaproszenie wyrażone w Apokalipsie mówi o drzwiach otwartych dla każdego. To symbol drzwi zbawienia. Bramy nowego

Jeruzalem *nie będą zamykane w dzień, a nocy przecież tam nie będzie* (Ap 21,25)⁸. W Nowym Jeruzalem będzie także *drzewo życia, a liście tego drzewa służą do leczenia narodów. I nic już nie będzie obłożone klątwą* (Ap 22,2-3). Nawet piętnowani wcześniej za wszelką nieprawość *królowie ziemi, po przejściu oczyszczającej przemiany, wniosą do niego [świętego Miasta] swoją chwałę* (Ap 21,24). Wizjoner z Patmos opisuje jak *nową pieśń* śpiewają nie tylko *ludzie z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu, ale także aniołowie* (Ap 5,9.11). **A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem jak mówiło: Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków** (Ap 5,13; wyróżnienie moje, W.H.).

Dualistyczna eschatologia widzi w śmierci człowieka granicę możliwej zmiany decyzji. Uczy, że kto odrzuca Boga, wybiera na zawsze Gehennę i ostateczne zatracenie. Skoro Bóg nie zbawia ludzi wbrew ich woli i nikogo nie przymusza, wieczne piekło jest konsekwencją takiego wyboru. W stwierdzeniach tych kryje się założenie, że może On zbawić człowieka jedynie w czasie jego życia doczesnego, po śmierci zaś nie ma już żadnej możliwości zmiany decyzji. W takiej wizji Stwórcy jest bezradny wobec danego ludziom daru wolności. A przecież powiedziano, że Chrystus jest Panem *umarłych i żyjących* (Rz 14,9). Czy więc ci, którzy umarli nie podlegają już Jego panowaniu i Jego zbawczej mocy? Napisano również o Nim, że po swojej śmierci, ożywiony przez Ducha Bożego, *ogłosił ocalenie duchom zamkniętym w więzieniu, [duchom] nieposłusznym...; że umarłym została ogłoszona Dobra Nowina* (1Pt 3,19; 4,6). Niezależnie od tego jak będziemy rozumieli ten trudny tekst, trzeba zachować nadzieję względem wszystkich umierających.

Wyrazem straszliwej zuchwałości i niesprawiedliwości jest skazywanie niezliczonego mnóstwa ludzi na wieczne zatracenie. Nie ma przekonywających racji przemawiających za tym, że sam Bóg ograniczył możliwość zbawiania ludzi do krótkiego czasu życia na ziemi. Ograniczenia te wprowadziła tradycyjna eschatologia interpretując w jednostronny sposób świadectwa biblijne i ograniczając czas miłosierdzia Bożego jedynie do chwili śmierci. Dlaczego po śmierci Bóg miałby okazać się mniej łaskawy i miłosierny niż za życia doczesnego? Jest Panem czasu i wieczności. Czy wolno nam, choćby tylko w sferze myślenia, ograniczać suwerenność i miłosierdzie Boga, który

⁸ Na temat niektórych wątków w Apokalipsie ważnych dla nadziei na ostateczne pojednanie z Bogiem zob. W. Hryniewicz, *Teraz trwa nadzieja. U podstaw chrześcijańskiego uniwersalizmu*, Warszawa 2006, rozdział IX: *Sprawiedliwość, miłosierdzie i sąd Boży: od Pawła Apostoła do Apokalipsy*.

pragnie zbawienia wszystkich ludzi? Jeśli pragnie, nie jest bezradny, aby urzeczywistnić to pragnienie.

Straszliwa rzeczywistość, którą nazywamy Gehenną bądź piekłem jest stanem, w którym dokonuje się sąd Boży tak długo, dopóki nie osiągnie on swojego celu, którym jest nawrócenie zagubionego stworzenia. Mądrość Pisma uczy zarówno o powadze sądu jak i o ostatecznym ocaleniu wszechświata. Chrześcijanin wyznaje prawdę o jednym i drugim. Może już teraz cieszyć się nadzieją na urzeczywistnienie słów Objawienia o Bogu, który *wszystko czyni nowym* (Ap 21,5; wyróżnienie moje W.H.).

Aby śmierci się nie lękać, potrzeba wielkiej wiary i nadziei! Trzeba mądrego i spokojnego spojrzenia na to, że przed nami niezliczona mnogość ludzi odchodziła z tego świata, że i po nas tyłu jeszcze odejdzie. Nie należy bać się Boga! On nikogo nie skrzywdzi. Poradzi sobie z naszymi „zaległościami”, jeżeli my nie zdążymy z nimi się uporać. Nie piszmy tak uparcie o *grzesznikach w rękach gniewnego Boga*, jak to kiedyś czyniono⁹. Piszmy więcej i z przekonaniem o ludziach *w rękach szczęśliwego Boga*¹⁰. Bóg Paschy Chrystusa jest *Bogiem uśmiechniętym*, świętym i mocnym¹¹.

9. Świadcstwo otwartych oczu i współczującego serca

Ludzie wielkiego ducha byli wielkimi pasjonatami. Potrafili odnaleźć w sobie niezmierny potencjał obrazu Bożego – ikoniczność własnego człowieczeństwa, wytężoną ku Stwórcy wszechrzeczy. Człowiek o bogatym życiu wewnętrznym, pozostaje człowiekiem paschalnym, wrażliwym, zdolnym do uczuć i współ-odczuwania cierpienia innych.

Mistyka otwartych oczu i współczującego serca wymaga dzisiaj większej wrażliwości na innych ludzi i na los całej przyrody. Wielcy pasjonaci miłujący Boga, a w Nim cały świat, nie znają słów potępienia dla grzesznych i błędzących ludzi. Wręcz przeciwnie, noszą w sobie głębokie poczucie solidarności z ich losem. Pragną nade wszystko ich ocalenia. W tym porywie ducha gotowi są nawet zapomnieć o własnym zbawieniu i szczęściu.

Niezwykłe świadectwo pochodzi od bizantyjskiego mistyka, św. Symeona, zwanego Nowym Teologiem (zm. 1022). Wyczuwa się w tym świadectwie

⁹ J. Edwards, *Sinners in the Hands of an Angry God*, [w:] *Jonathan Edwards: Basic Writings*, ed. by O.E. Winslow, New York 1966.

¹⁰ H. Dorgan, *In the Hands of a Happy God: The „No-Hellers” of Central Appalachia*, Knoxville, TN 1997.

¹¹ Jan Twardowski, *Posłaniec nadziei*. Wybór Marta Hydzik-Żmuda, Warszawa-Rzeszów 2002, s. 27. Wiersz pt. *Suptlikacje: Boże, po stokroć święty, mocny i uśmiechnięty...*

wyraźne echo słów apostoła narodów, który *wolał sam być pod klątwą [odłączonym] od Chrystusa dla [zbawienia] braci* (Rz 9,5). Jest to bardzo osobiste wyznanie Symeona. Warto przytoczyć jego końcowy fragment: *I widziałem innego człowieka, który z taką gorliwością pragnął zbawienia swoich braci, że często z całej duszy, z gorącymi łzami błagał Boga, Przyjaciela ludzi, aby zbawił ich wraz z nim albo potępił go także razem z nimi. Zajmując postawę naśladowującą Boga, taką samą jak Mojżesz, stanowczo nie godził się na to, aby był zbawiony tylko on sam. Duchowo związany bowiem z nimi świętą miłością, w Duchu Świętym, nie chciałby nawet wejść do Królestwa niebieskiego, gdyby miał być od nich oddzielony*¹².

Istnieje dziś pokusa traktowania tego rodzaju świadectw jako egzaltowanego lub zbędnego sentymentalizmu. Pałanie serca? Łzy? Współczucie? Bądźmy jednak uczciwi! Historia dostarcza wielu przykładów na to, co dzieje się z naszymi narodami i Kościołami, kiedy zabraknie im etosu zrozumienia i współczucia. Tym bardziej warto wsłuchać się w świadectwo literatury świeckiej.

W sławnym poemacie *Parsifal*, napisanym przez średniowiecznego poetę niemieckiego Wolframa von Eschenbach pojawia się wizja duchowego **krzysu cywilizacji** europejskiej. Poemat nawiązuje do legendy o Świętym Graalu. Oto mityczne królestwo zostało straszliwie dotknięte klęską suszy. Stróż tajemniczego Graala, stary król Amfortas, złożony został nieuleczalną chorobą. Podobny los spotkał także jego lud. Zawiodły wszelkie próby leczenia króla i jego poddanych. Całe królestwo stało się wysuszoną słońcem pustynią. Wyschły źródła, ptaki przestały śpiewać. Cierpienie stało się udziałem ludzi i przyrody. Wówczas to zjawił się nieznany rycerz Parsifal. Kiedy spotkał się z królem po raz pierwszy, nawet nie zauważył jego bólu i cierpienia. Chciał tylko dowiedzieć się, gdzie jest Święty Graal. Szukając świętości można zapomnieć o czymś ważniejszym. Brak wrażliwości drogo kosztował wędrownego rycerza. Przez wiele lat nie mógł odnaleźć Świętego Graala. Kiedy dopiero przybył po raz drugi, bardziej dojrzały i doświadczony, stać go już było na więcej. Zrozumiał sytuację zboląłego króla i okazał mu współczucie. Tym razem stało się coś niezwykłego. Nagle wszystko wróciło do życia. Amfortas został uzdrowiony ze swej choroby. Popłynęły na nowo źródła, zazieleniły się lasy i łąki, ptaki zaczęły śpiewać. Parsifal otrzymał godność królewską i zaszczytny tytuł strażnika Świętego Graala. Dokonał się prawdziwy cud wielkiej przemiany.

¹² *Catechesis* 8,56-64, SCh 104, s. 90.

W barwny i przejmujący sposób poemat mówi o nie zastąpionej roli **współczującego zrozumienia** w ludzkim życiu. To prawda, iż sam gest współczucia wobec innego człowieka nie tworzy od razu nowej kultury duchowej i nowych relacji między ludźmi, ma on jednak dalekosiężne skutki. Zmienia styl postępowania. Stara maksyma mówi, że jeśli ktoś uczyni jeden krok w kierunku Boga, to Bóg zbliży się do niego o dziesięć kroków. Współczując drugiemu człowiek wnosi nowego ducha we wzajemne relacje. Skraca w ten sposób odległość, która dzieli człowieka od człowieka. Przeskakuje mur. Przyspiesza proces pojednania. Wówczas Bóg może zaskoczyć nas darem nieoczekiwanej łaski.

Cud przemiany wydarza się po naszej ludzkiej stronie. Zrozumienie i współczucie tworzą więź przyjaźni. Drugi człowiek pozostanie zawsze inny. Moje wyobrażenie o nim i moje zrozumienie nie są w stanie usunąć tej inności. Nigdy do końca nie będę wiedział, co kryje się w jego sercu. Mogę go rozumieć jedynie w tej mierze, w jakiej on sam mi się odsłoni. Inność może jawić się jako pewne zagrożenie. Dlatego trzeba się z nią oswoić, a to dokonuje się nie tylko przez samo zrozumienie, lecz przede wszystkim przez bliskość, życzliwość i przyjaźń, wolne od chęci zawładnięcia drugim i poddania go sobie.

Wrażliwość, otwartość i zrozumienie nie są narzędziem zawłaszczenia kimś drugim i zniewolenia go. Inny jest wolny, ma swoją tożsamość i godność, którą trzeba uszanować. Wrażliwość budzi i pogłębia poczucie odpowiedzialności. Odpowiedzialność jest wyrazem troski. Poznając Innego sercem, poszerzam wewnętrzny horyzont swojej wiary i nadziei. Świat moich relacji staje się cieplejszy i bogatszy. Z prawdziwej przyjaźni rodzi się najgłębsze poczucie odpowiedzialności za Innego i za los drugich. Tylko takie poznanie serdeczne i takie relacje sięgają głębi człowieczeństwa.

Nie patrzymy na drugich pod kątem własnej korzyści. Pragniemy istnieć razem z innymi i dla innych, czuć się za nich odpowiedzialnymi. Życie staje się wówczas rzeczywiście piękniejsze i mądrzejsze. Jak nie uczyć się tej mądrości! Wszystkich nas, chrześcijan, zespala świadczenie o zmartwychwstaniu Chrystusa, które jest źródłem nadziei, radości, wzajemnej otwartości i wrażliwości.

Twórzmy teologię we współdziałaniu naszych uczelni i w przyjaźni Kościołów. Twórzmy ją we wzajemnej i szczerzej przyjaźni chrześcijańskich teologów. Będzie to z pewnością teologia bliższa życiu i bardziej przyjazna ludziom.”